

Nadzwyczajna rakieta



OSCAR WILDE

Nadzwyczajna rakietka

TŁUM. MARLENA TĘPIŃSKA

Zbliżał się ślub królewskiego syna, więc w całym królestwie świętowano. Wreszcie z dalekiej Finlandii przybyła rosyjska księżniczka — narzeczona, na którą książe czekał cały rok. Przyjechała na saniach w kształcie wielkiego złotego łabędzia ciągniętych przez sześć reniferów. Długi płaszcz z gronostajów sięgał jej stóp, a na głowie miała maleńki czepek ze srebrnej tkaniny. Jej cera była jasna jak śnieg i przywodziła na myśl Śnieżny Pałac, w którym wcześniej mieszkała. Jasność jej cery budziła podziw w mieszkańcach królestwa.

— Jest jak biała róża — wołali, rzucając jej kwiaty z balkonów.

W bramie zamku książe czekał już, by ją powitać. Miał rozmarzone fiołkowe oczy, a jego włosy lśniły jak szczerze złoto. Gdy zobaczył księżniczkę, przyklęknął na jedno kolano i złożył pocałunek na jej dłoni.

— Twój portret był piękny — szepnął — jednak ty jesteś jeszcze piękniejsza. — Słyszac te słowa, księżniczka splonęła rumieńcem. — Wcześniej była jak biała róża — rzekł młody paż do sąsiada — ale teraz jest jak róża pąsowa.

Wszyscy dworzanie byli zachwyceni. Przez kolejne trzy dni wszyscy chodzili i powtarzali: „Niczym róża: biała i pąsowa”, a król kazał podwoić zarobki pazia. Ponieważ ten nie otrzymywał wcześniej żadnego wynagrodzenia, nie odczuł wielkiej różnicy; jednak decyzję króla uznano za wielki zaszczyt i informację należycie opublikowano w „Monitorze Dworskim”.

Czwartego dnia po przybyciu księżniczki odbył się ślub. Ceremonia była imponująca, a państwo młodzi szli ramię w ramię, skryci pod baldachimem z fioletowego aksamitu wyszywanego drobnymi perłami. Potem odbył się oficjalny bankiet, który trwał pięć godzin. Książe i księżniczka siedzieli u szczytu stołu w Sali Wielkiej i pili z kielichów z jasnego kryształu. Powiadają, że mogą z nich pić tylko szczerze zakochani, bo dotknięte fałszywymi ustami kielichy szarzeją i mętnieją niczym niebo zasnuwane chmurami.

— Nie można zaprzeczyć, że bardzo się kochają. To prawda jasna jak kryształ! — powiedział młody paż, a król po raz kolejny podwoił jego zarobki.

— Cóż za zaszczyt! — wykrzykiwali wszyscy dworzanie.

Zgodnie z planem po przyjęciu miał odbyć się bal. Państwo młodzi mieli zatańczyć razem Taniec Róż, a król obiecał zagrać na flecie.

Grał okropnie, ale ponieważ był królem, nikt nie miał odwagi mu tego powiedzieć. Znał tylko dwie melodie i nigdy nie miał pewności, którą z nich właśnie gra. Nie miało to jednak znaczenia, bo czego by nie zrobił, wszyscy wzdychali z zachwytem i nie szczędzili mu pochwał.

Ostatnim punktem programu był wielki pokaz fajerwerków, które miano odpalić dokładnie o północy. Ponieważ księżniczka nigdy wcześniej nie widziała sztucznych ogni, król zadbał, by w dniu jej ślubu obecny był nadworny pirotechnik.

— Jak wyglądają fajerwerki? — zapytała księcia pewnego dnia, przechadzając się po tarasie.

— Przypominają zorzę polarną — odpowiedział król, który miał zwyczaj odpowiadać na pytania kierowane do innych osób — tylko są znacznie bardziej naturalne. Osobiście lubię je bardziej niż gwiazdy, bo zawsze wiadomo, kiedy się pojawiają i są równie zachwycające, jak moja gra na flecie. Koniecznie musisz je zobaczyć.

Dwór, Pochlebstwo

Tak więc na skraju królewskiego ogrodu utworzono specjalne stanowisko i gdy tylko nadworny pirotechnik skończył ustawiać wszystko we właściwych miejscach, sztuczne ognie zaczęły rozmowę.

— Świat jest naprawdę piękny — zawołał mały Fajerwerk. — Spójrzcie tylko na tamte żółte petardy chryzantemowe. Nawet gdyby były prawdziwymi chryzantemami, nie mogłyby być cudowniejsze. Cieszę się, że udało mi się podróżować po świecie. Podróże niesamowicie poszerzają horyzonty i pozwalają pozbyć się uprzedzeń.

— Ogród króla to jeszcze nie cały świat, głupiutki fajerwerku — rzekł Ogień Rzymski¹. — Świat jest ogromny. Zobaczenie całego świata zajęłoby ci całe trzy dni.

— Każde miejsce, które kochasz, jest dla ciebie całym światem — wykrzyknęła zadumana Cyrkoblica², która w młodości przywiązała się do pewnego kufierka i teraz szczyliła się swym złamanym sercem — ale miłość nie jest już w modzie. Poci ją zabili. Tyle o niej pisali, że wszyscy przestali im wierzyć. I trudno się dziwić. Prawdziwa miłość cierpi w milczeniu. Pamiętam, jak kiedyś... Ale to już nieważne. Romantyzm należy już do przeszłości.

— Nonsens! — odparł Ogień Rzymski. — Romantyzm nigdy nie umiera. Jest jak księżyc, żyje wiecznie. Na przykład państwo młodzi bardzo się kochają. Opowiadał mi o nich papierowy nabój, z którym leżałem w tej samej szufladzie. Słyszał o wszystkim, co się ostatnio działo na dworze.

Słyszając to, Cyrkoblica potrząsnęła głową.

— Romantyzm to przeszłość. Przeszłość, przeszłość, przeszłość — mamrotała. Była z tych, którzy wierzą, że jeśli coś powtórzyć wystarczająco wiele razy, w końcu stanie się to prawdą.

Nagle wszyscy usłyszeli ostre, suche odkaslnięcie i rozejrzeli się wkoło.

Odgłos pochodził od wysokiej, wyniosłe wyglądającej Rakiety umocowanej do długiego kija. Przed wygłoszeniem swojego zdania zawsze kaszłała, żeby zwrócić na siebie uwagę.

— Ekhm, ekhm... — zaczęła, a wszyscy, z wyjątkiem Cyrkoblicy, jeszcze potrząsającej głową i mówiącej pod nosem, że romantyzm to przeszłość, zamienili się w słuch.

— Proszę o spokój! — wrzasnęła Petarda. Miała w sobie coś z polityka i zawsze aktywnie angażowała się w lokalne wybory, dzięki czemu знаła dobrze zwroty używane w parlamencie.

— Przeszłość — szepnęła Cyrkoblica, po czym zasnęła.

Gdy tylko zapanowała idealna cisza, Rakieta zakaszłała po raz trzeci i rozpoczęła przemowę. Zawsze mówiła wolno i wyraźnie, zupełnie jakby dyktowała pamiętnik, kierując wzrok ponad ramię rozmówcy. Jej sposób mówienia był naprawdę bardzo dystyngowany.

— Jakże szczęśliwie się złożyło dla królewskiego syna — zauważyła — że bierze ślub właśnie w dniu, w którym zostaną odpalona. Doprawdy, nawet gdyby wszystko wcześniej zostało zaplanowane, nie mogłoby wyjść lepiej. Ale księżęta zawsze mają szczęście.

— O rety! — wtrącił mały Fajerwerk. — A ja myślałem, że jest zupełnie na odwrót i że to my mieliśmy zostać wystrzeleni na cześć księcia.

— Wy może tak — odparła Rakieta. — Faktycznie, co do tego nie mam wątpliwości, jednak w moim przypadku jest inaczej. Ja jestem naprawdę nadzwyczajną rakieta, miałam też niezwykle rodziców. Moja matka była najsłynniejszą cyrkoblicą swoich czasów, znaną z pełnego gracji tańca. Podczas swego wielkiego występu zawirowała aż dziewiętnaście razy, przy każdym obrocie wyrzucając w powietrze siedem różowych gwiazdek. Miała ponad metr w obwodzie, a wypełniona była najwyższej jakości czarnym prochem. Mój ojciec zaś był rakieta, jak ja, i pochodził z Francji. Leciał tak wysoko, że ludzie obawiali się, iż nigdy nie wróci na ziemię. Powrócił jednak, gdyż miał bardzo miłe usposobienie i fantastycznie zakończył pokaz, lecąc w dół w fontannie złotego deszczu. W gazetach opisywano jego występ w samych superlatywach. „Monitor Dworski” nazwał go tryumfem sztuki pilotechnicznej.

¹ogień rzymski — kategoria fajerwerków, dających silny efekt dźwiękowy i kolorystyczny. [przypis edytorski]

²cyrkoblica — rodzaj petardy, która lecąc do góry obraca się wokół własnej osi ciągnąc za sobą świecący ogon, następnie eksploduje z hukiem. [przypis edytorski]

— Pirotechnicznej, masz na myśli sztukę pirotechniczną — wtrącił Ogień Bengalski. — Jestem pewien, że mówi się „pirotechniczna”, widziałem ten napis na własnym pojemniku.

— Cóż, ja mówię, że pirotechnicznej — odpowiedziała Rakieta poważnym tonem, a Ogień Bengalski poczuł się jak ostatni niewypał i zaczął znęcać się nad mniejszymi fajerwerkami by pokazać, jak jest ważny.

— Jak więc mówiłam — kontynuowała Rakieta — mówiłam... O czym to ja właściwie mówiłam?

— Gadałaś o sobie — odburknął Ogień Rzymski.

— No tak, oczywiście! Wiedziałam, że byłam w trakcie przedstawiania czegoś bardzo interesującego, gdy mi tak niegrzecznie przerwano. Nie cierpię nieuprzejmości i braku dobrych manier. Bądź co bądź, jestem niezwykle wrażliwą osobą. Jestem przekonana, że nie ma na świecie nikogo, kto byłby tak wrażliwy jak ja.

— Wrażliwą osobą, czyli kim? — zwróciła się Petarda do Ognia Rzymskiego.

— Czyli kimś, kto ma odciski na stopach, dlatego zawsze depta innym po nogach — szepnął Ogień Rzymski, a Petarda wybuchła śmiechem.

— Z czego tak się śmiejecie? — zainteresowała się Rakieta. — Ja się przecież nie śmieję.

— Ja się śmieję, ponieważ mi wesoło — odpowiedziała Petarda.

— To strasznie samolubne z twojej strony — rozłościła się Rakieta. — Jakim prawem ci tak wesoło? Powinnaś więcej myśleć o innych. W zasadzie powinnaś myśleć o mnie. Ja cały czas myślę o sobie i oczekuję, że wszyscy pójdą moim śladem. Na tym właśnie polega empatia. Jest to wielka zaleta, którą mam rozwiniętą w najwyższym stopniu. Przypuśćmy, przykładowo, że coś stałoby mi się tego wieczora. Jakież byłoby to dla wszystkich nieszczęście! Książę i księżniczka już nigdy nie zaznaliby szczęścia, ich całe życie małżeńskie ległoby w gruzach. A król? Do końca swych dni nie mógłby się z tego otrząsnąć. Doprawdy, kiedy zaczynam rozmyślać nad wielkim znaczeniem mojej osoby, lży prawie napływają mi do oczu.

— Jeśli chcesz przynieść innym trochę radości, lepiej pozostań sucha — krzyknął Ogień Rzymski.

— Popieram — zawołał Ogień Bengalski, któremu powrócił dobry humor. — Tęgo wymaga zwyczajny zdrowy rozsądek.

— Zwyczajny zdrowy rozsądek, też mi coś! — odparła Rakieta z oburzeniem. — Zapominacie, że ja jestem zdecydowanie nadzwyczajna i bardzo niezwykła. Zdrowy rozsądek pozostawcie dla ludzi bez wyobraźni. Ja ją mam, bo nigdy nie uznaję rzeczy takimi, jakie naprawdę są. Zawsze myślę o nich, jakby były nieco inne. A co do pozostawiania suchą... To oczywiście, że nie ma tu nikogo, kto byłby w stanie docenić uczuciową naturę. Na moje szczęście ja się tym nie przejmuję. Jediną rzeczą, jaka podtrzymuje człowieka na duchu, jest świadomość absolutnej niższości wszystkich wokół, czyli poczucie, jakie od zawsze w sobie pielęgnowałam. Ale żadne z was nie ma serca. Śmiejecie się i cieszycie, jakby książę i księżniczka wcale się właśnie nie pobrali.

— A właściwie czemu mielibyśmy się nie cieszyć? — wykrzyknął mały Latający Lampion. — To niezwykle radosna uroczystość i kiedy polecę do nieba, mam zamiar opowiedzieć o niej gwiazdom. Zobaczycie, jak będą mrugały, kiedy im opowiem o pięknej pannie młodej.

— Och, cóż za trywialne podejście do życia! — rzekła Rakieta. — Ale niczego innego się nie spodziewałam. Nie ma w was nic, jesteście puści i brak wam wyobraźni. A może książę i księżniczka zamieszkają w kraju, gdzie jest jakaś głęboka rzeka, i może będą mieli jednego synka, małego, jasnowłosego chłopczyka o oczach fiołkowych jak oczy księcia. Może pewnego dnia chłopczyk pójdzie z nianią na spacer, zaś ona zaśnie pod rozłożystym bzem. I może mały królewicz wpadnie do głębokiej rzeki i utonie. Cóż za tragedia! Biedni ludzie... Stracić jedyne go syna! To naprawdę zbyt okropne, chyba nigdy nie dojdę do siebie.

— Ale oni nie stracili jedyne go syna — zauważył Ogień Rzymski. — Nie przytrafiło im się absolutnie nic złego.

— Nie powiedziałam, że tak się stało — odparła Rakietka. — Powiedziałam tylko, że mogłoby. Gdyby stracili jedyne dziecko, nie byłoby sensu o tym mówić. Nie cierpię ludzi, którzy płaczą nad rozlanym mlekiem. Ale gdy pomyślę, że mogliby stracić jedyne dziecko, moja wrażliwość nie może tego znieść.

— Nie wątpię! — krzyknął Ogień Bengalski. — Jesteś zdecydowanie najbardziej przewrażliwioną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

— A ty jesteś najbardziej nieuprzejmą osobą, jaką ja kiedykolwiek spotkałam — rzekła Rakietka. — I nie potrafisz zrozumieć przyjaźni, jaką darzę księcia.

— Przecież nawet go nie znasz — burknął Ogień Rzymski.

— Nigdy nie powiedziałam, że znam — odparła Rakietka. — Sądzę, że gdybym go znała, wcale nie chciałabym się z nim przyjaźnić. To niebezpieczna rzecz, znać swoich przyjaciół.

— Ale naprawdę lepiej, żebyś pozostała sucha — wtrącił Latający Lampion. — To najważniejsze.

— Nie wątpię, że to najważniejsze w twoim przypadku — rzekła Rakietka — ale ja mogę płakać, kiedy mi się żywnie podoba.

To powiedziawszy, wybuchła płaczem, a łzy spływały po jej kiju niczym krople deszczu i prawie utopiły dwa żuczki, które właśnie rozważały założenie rodziny i szukały milego, suchego miejsca, w którym mogłyby zamieszkać.

— Musi być prawdziwą romantyczką — powiedziała Cyrkoblica — skoro płacze, kiedy zupełnie nie ma nad czym rozpacznać. — Westchnęła głośno i zaczęła rozmyślać o swoim kuferku.

Jednak Ogień Rzymski i Bengalski zdawali się naprawdę oburzeni i powtarzali tylko: „Brednie! Brednie!” najgłośniej jak mogli. Byli bowiem niezwykle bezpośredni i zawsze gdy się z czymś nie zgadzali, mówili, że to brednie.

Wschodzący księżyc wyglądał niczym przedziwna srebrna tarcza. Pojawiły się gwiazdy, a z pałacu dobiegała muzyka. Książę i księżniczka rozpoczęli tańce. Tańczyli tak pięknie, że smukłe białe lilie przycisnęły się do okna, żeby na nich popatrzeć, a wielkie czerwone maki kiwały główkami w rytm muzyki.

Tak minęła godzina dziesiąta i jedenasta. Gdy zegar skończył wybijać północ, wszyscy goście wyszli na taras, a król posłał po nadwornego pirotechnika.

— Czas na fajerwerki — oświadczył.

Nadworny pirotechnik skłonił się nisko i pomaszzerował w dół ogrodu. W ślad za nim podążyło sześciu pomocników, każdy z płonącą pochodnią przymocowaną do końca długiego kijka.

Pokaz był bez wątpienia wspaniały.

— Ziuuuu! — świszczala Cyrkoblica, kręcąc się w koło.

— Bum! Bum! — grzmiał Ogień Rzymski. Fajerwerki tańczyły dookoła, a Ogień Bengalski zabarwił wszystko szkarłatem.

— Bywajcie! — krzyknął Latający Lampion, gdy wznosił się, gubiąc małe niebieskie isierki.

— Bang! Bang! — odpowiedziały Petardy, które bawiły się wprost znakomicie.

Każde z nich było wspaniałe, z wyjątkiem nadzwyczajnej Rakietki, która była tak mokra od łez, że nie mogła nawet wznieść się w powietrze. Jej największym atutem był czarny proch, ale teraz, gdy całkiem przemokł, nie nadawał się już do niczego.

Wszyscy jej krewni, z którymi, poza drwinami, nie chciała zamienić nawet słowa, wystrzelili w niebo niczym wspaniałe ogniste kwiaty w kolorze złota. Dookoła rozbrzmiewały wesołe okrzyki, a księżniczka śmiała się radośnie.

— Pewnie zostawiają mnie na jakąś większą uroczystość — stwierdziła Rakietka, wyglądająca teraz wyniośle jak nigdy dotąd. — Niewątpliwie tak właśnie jest.

Następnego dnia przyszli pracownicy, żeby wszystko uprzątnąć.

— To z pewnością delegacja — uznała Rakietka. — Przyjmę ich z godnością.

To powiedziawszy, zadarła nos i zmarszczyła surowo brwi, zupełnie jakby rozmyślała nad jakąś szalenie istotną sprawą. Jednak pracownicy zupełnie nie zwracali na nią uwagi. Dopiero gdy zbierali się do odejścia, jeden z nich ją zauważył.

— Hej! — krzyknął — Jaka tandetna rakietka! — I przerzucił ją przez ogrodzenie do rowu.

— TANDETNA Rakieta? TANDETNA Rakieta? — dziwiła się, wirując w powietrzu. — Niemożliwe! SZLACHETNA Rakieta, z pewnością tak powiedział. TANDETNA i SZLACHETNA brzmią bardzo podobnie, właściwie często to jedno i to samo. — I upadła w błoto.

— Nie jest tu zbyt wygodnie — zauważyła — ale to z pewnością jakiś modny kurort, gdzie wysłali mnie, żebym nabrała sił. Moje nerwy są zszargane, należy mi się odpoczynek.

Wtedy podплыnęła do niej mała żabka o oczach jasnych jak klejnoty i zielonej, cętkowanej szacie.

— Proszę, proszę, nowy gość! — zarechotała żabka. — Bądź co bądź, nie ma to jak błoto. Trochę deszczu i rów to naprawdę wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia. Jak sądzisz, będzie padać po południu? Liczę na to, chociaż niebo jest błękitne i bezchmurne. Szkoda!

— Ekhm! Ekhm! — zakaszła Rakieta.

— Jaki masz cudowny głosik! — stwierdziła żabka. — Doprawdy, brzmi prawie jak rechot, a to w końcu najbardziej melodyjny dźwięk świata. Dziś wieczorem będziesz miała okazję posłuchać naszego chóru. Zbieramy się w starym stawie dla kaczek nieopodal domu rolnika i zaczynamy wraz ze wschodem księżyca. To tak hipnotyzujące, że ludzie nie śpią, tylko leżą i nas słuchają. Nie dalej jak wczoraj słyszałam, jak żona gospodarza mówiła matce, że nie zmrzyła oka w nocy, bo słuchała naszego koncertu. Taka popularność jest największą nagrodą.

— Ekhm! Ekhm! — zakaszła gniewnie Rakieta. Była bardzo zirytowana, nie mogąc wtrącić nawet słowa.

— Cudowny głos, bez dwóch zdań — kontynuowała żabka. — Liczę, że wpadniesz kiedyś do kaczego stawu. Zmykam poszukać córek. Mam ich sześć, wszystkie piękne i obawiam się, że mogą natrafić na szczupaka. To prawdziwy potwór, który bez wahania zjadłby je na śniadanie. Zatem bywaj! Dziękuję za miłą rozmowę.

— Rozmowę, myślałby kto! — rzekła Rakieta. — Cały czas gadałaś sama. To żadna rozmowa.

— Ktoś musi słuchać — odparła żabka. — A ja wolę sama wszystko powiedzieć. To pozwala zaoszczędzić czas i zapobiec kłótniom.

— Ale ja lubię kłótnie — powiedziała Rakieta.

— Oby nie — odparła żabka z zadowoleniem. — Kłótnie są potwornie prostackie, bo w porządnym towarzystwie wszyscy mają dokładnie takie samo zdanie. Bywaj, po raz drugi. Widzę tam dalej moje córki. — To rzekłszy, żabka odpłynęła.

— Jesteś strasznie irytująca — powiedziała Rakieta — i źle wychowana. Nie cierpię ludzi, którzy gadają o sobie, tak jak ty, podczas gdy ktoś chciałby mówić o sobie, jak ja. To się nazywa egoizm i jest najpaskudniejszą cechą, szczególnie zdaniem osób o moim temperamencie, bo ja znana jestem z altruizmu. Powinnaś brać ze mnie przykład, bo lepszego z pewnością nie znajdziesz. Tak więc skoro masz szansę, lepiej skorzystaj szybko, bo niebawem wracam na dwór królewski. Jestem tam ulubienicą, a wczoraj księżę i księżniczka pobrali się na moją cześć. Ale ty, żyjąc na prowincji, oczywiście nic o tym nie wiesz.

— Nie ma co strzepić sobie języka — powiedziała siedząca na szczycie pałki wodnej ważka. — Ona już odpłynęła.

— Cóż, nie moja strata — odparła Rakieta. — Ale nie mam zamiaru przestać do niej mówić tylko dlatego, że nie słucha. Lubię dźwięk swojego głosu. Słuchanie siebie, gdy przemawiam, to jedno z moich ulubionych zajęć. Często prowadzę długie dyskusje sama ze sobą, ale jestem tak mądra, że często nie rozumiem nawet słowa z tego, co mówię.

— W takim razie powinnaś wyklądać filozofię — powiedziała ważka, po czym rozpostarła śliczne siatkowane skrzydła i wzbiła się w powietrze.

— Niemądra, powinna była zostać dłużej — rzekła Rakieta. — Z pewnością nieczęsto zdarza jej się taka okazja do samodoskonalenia. Ale co mnie to obchodzi. Tak wielki geniusz jak mój na pewno zostanie kiedyś doceniony. — To mówiąc, zapadła się jeszcze nieco głębiej w błoto.

Po pewnym czasie podплыnęła do niej duża, biała kaczka. Miała żółte nóżki z błoniastymi stopami i z uwagi na kołyszący krok uchodziła za wielką piękność.

Ironia

— Kwa, kwa, kwa — zakwakała. — Jaki dziwny masz kształt! To skutek jakiegoś wypadku, czy taka się urodziłaś?

— To oczywiście, że od zawsze żyłaś na wsi — odparła Rakietka. — Inaczej wiedziałabyś, kim jestem. Niemniej wybaczam ci ignorancję. niesprawiedliwym byłoby oczekiwać od ludzi, by byli tak niesamowici jak ja sama. Na pewno zaskoczy cię, że potrafię polecieć aż do nieba i spłynąć z niego w postaci fontanny złotego deszczu.

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam — rzekła kaczka — bo nie wiem, jaki ktośkolwiek ma z tego pożytek. Gdybyś potrafiła orać pole jak wół albo ciągnąć wóz jak koń, albo pilnować owiec jak pies pasterski, to byłoby coś.

— Moja droga — zawołała Rakietka wyniosłym tonem — widzę, że należysz do niższej klasy społecznej. Osoba o mojej pozycji nie musi być pożyteczna. Mamy na koncie pewne osiągnięcia i to w zupełności wystarczy. Osobiście nie sympatyzuję z żadną pracą, a już zwłaszcza z takimi, które zdajesz się zalecać. Właściwie zawsze byłam zdania, że ciężką pracę wymyślono dla osób, które nie mają absolutnie nic do roboty.

— No cóż — powiedziała kaczka, która była bardzo pokojową osobą i nigdy się z nikim nie kłóciła — o gustach się nie dyskutuje. Jakkolwiek mam nadzieję, że zamieszkaż tu na dłużej.

— O, nie ma mowy! — krzyknęła Rakietka. — Jestem tu tylko gościem, dystyngowanym gościem. Prawdę mówiąc, to miejsce jest raczej nużące. Nie ma tu ani towarzystwa, ani samotności. Typowo podmiejski klimat. Powinam już wrócić na dwór królewski. Jest mi pisane wzbudzić wielką sensację na świecie.

— Sama kiedyś chciałam wieść życie publiczne — rzekła kaczka. — Jest tak wiele spraw, które wymagają reform. Raz nawet przewodniczyłam zebraniu, na którym przyjęto uchwały potępiające wszystko, czego nie lubimy. Nie przyniosło to chyba jednak żadnego efektu. Teraz wolę życie domowe i zajmuję się rodziną.

— Ja jestem stworzona do życia publicznego — powiedziała Rakietka. — Podobnie moi krewni, nawet ci najskromniejsi. Zawsze gdy się pojawiają, wzbudzają wielkie zainteresowanie. Właściwie to sama jeszcze nie pokazałam, co potrafię, ale gdy już to zrobię, będzie to niezapomniany widok. Życie domowe zaś szybko postarza człowieka i odciąga umysł od wyższych celów.

— Ach, wyższe cele, jakież są wspaniałe! — rzekła kaczka. — To przypomina mi, że strasznie zgłodniałam. — To rzekłszy, odpłynęła w dół strumienia, kwacząc po drodze.

— Wracaj! — krzyknęła Rakietka. — Mam ci jeszcze wiele do powiedzenia. — Jednak kaczka nie zwracała już na nią uwagi.

— To dobrze, że odpłynęła — powiedziała Rakietka do siebie. — To bez wątpienia umysł typowy dla klasy średniej.

Zapadła się jeszcze nieco głębiej w błoto i zaczynała rozmyślać nad samotnością ludzi genialnych, gdy nagle zauważyła dwóch małych chłopców w białych koszulkach, biegnących wzdłuż brzegu z czajnikiem i chrustem na opał.

— To na pewno delegacja — rzekła Rakietka, starając się przybrać dystyngowany wygląd.

— Hej! — krzyknął jeden z chłopców. — Spójrz na ten brudny kij! Ciekawe, skąd się tu wziął. — To mówiąc, wyjął Rakietę z rowu.

— BRUDNY kij! — pisnęła Rakietka. — Niemożliwe! CUDNY kij, na pewno tak powiedział. „Cudny kij” to spory komplement. Właściwie to chyba pomylił mnie z jednym z królewskich dygnitarzy!

— Wrzucmy go do ognia! — zaproponował drugi chłopiec. — Woda szybciej się zagotuje.

Zebrawi więc chrust razem, na wierzch położyli Rakietę i rozpalili ogień.

— Wspaniale! — krzyknęła Rakietka. — wystrzelą mnie w biały dzień, tak żeby każdy mógł mnie podziwiać!

— Teraz możemy się zdrzemnąć — stwierdzili chłopcy. — Gdy wstaniemy, woda będzie już gorąca. — Położyli się na trawie i zamknęli oczy.

Rakietka była bardzo wilgotna, więc dużo czasu upłynęło, zanim się zapaliła. W końcu jednak ogień chwycił i ją.

— A teraz w górę! — wrzasnęła, napinając się z całej siły i prostując. — Na pewno polecę wyżej niż gwiazdy, ponad księżyc i słońce. Właściwie to mogę polecieć tak wysoko, że...

Fizz! Fizz! Fizz! I pomknęła prosto w powietrze.

— Rozkosznie! — krzyknęła. — Będę tak lecieć bez końca. Cóż za wspaniały sukces!

Jednak nikt jej nie widział.

Wtedy zaczęła czuć dziwne mrowienie w całym ciele.

— Zaraz eksploduję — krzyknęła. — Podpalę cały świat i zrobię taki hałas, że przez cały rok będą mówić tylko o mnie. — I wybuchła.

Bang! Bang! Bang! — wystrzelił czarny proch. Co do tego nie mogło być wątpliwości.

Jednak nikt tego nie słyszał, nawet chłopcy, którzy spali jak susły. Z Rakiety został tylko kij, który spadł na plecy gęsi spacerującej właśnie brzegiem rowu.

— Wielkie nieba! — krzyknęła gęś. — Kijami będzie padać! — I spiesznie ruszyła w kierunku wody.

— Wiedziałam, że wzbudzę wielką sensację — westchnęła Rakieta i zgasła.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oscar-wilde-nadzwyczajna-rakieta/>

Tekst opracowany na podstawie: Oscar Wilde, Szczęśliwy książę i inne baśnie, Wydawnictwo Wehikul Czasu, Grupa przekładku literackiego Book to World, Warszawa 2016.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopec-Gryz, Maria Świetlik, Paulina Choromańska, Zuzanna Pyzikiewicz.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).